

Wingolf

CZEMU JESTEM KATOLIKIEM?

KILKA SŁÓW O MODERNIZMIE



niewolnikmaryi.com

Czemu jestem katolikiem?

Kilka słów o modernizmie

Wingolf

(ks. Witold Nowakowski)

Poznań 1912

Broszura z serii: ZA PRAWDĘ, nr 5

(pisownia uwspółcześniona)

Pewien misjonarz z Ameryki opowiadał mi następujące zabawne zdarzenie z życia nawróconych Indian, którzy mimo zaznajomienia się z europejską kulturą, pozostają naiwnymi jak dzieci.

Dwóch Indian nawróconych, jeden katolik, drugi metodysta, spotkało się i poczęli się sprzeczać o to, która religia jest prawdziwą, katolicka czy protestancka. Nareszcie uradzili, że ta religia musi być prawdziwą, która ma najdłuższy pacierz. Postanowili na miejscu zrobić próbę. Katolik ukląkł, wyciągnął różaniec i począł się modlić. Protestant odmówił Ojciec nasz i Skład Apostolski i – skończył, nie wiedząc, co dalej odmawiać. Widząc, że towarzysz jego wciąż jeszcze się modli, rzekł wreszcie zniecierpliwiony: Skończ już! widzę, że macie prawdziwą religię, bo macie najdłuższy pacierz...

Tyle na świecie rozmaitych sekt i wyznań, że człowiek nie ugruntowany dobrze w swojej wierze, nieraz mógłby się nad tym zastanawiać, do którego wyznania właściwie się przypisać. Wspomnę tylko najważniejsze: jest wyznanie katolickie i ewangelickie z rozmaitymi odcieniami, jako to: protestanckie, luterskie, staroluterskie, reformowane, anabaptystów, metodystów itd., itd.; dalej żydowskie, kalwińskie, zwingliańskie, mahometańskie, prawosławne, mariawickie i wiele, wiele innych. Jeżeli chodzi tylko o to, w którym wyznaniu najłatwiej znaleźć szczęście doczesne, natenczas wybór nietrudny. Ludzie po największej części wybierają tę religię, w której najwygodniej się żyje, która mianowicie nie wymaga od nich żadnych ofiar i poświęceń, ani żadnych obowiązków im nie nakłada.

U nas może wchodzić w rachubę tylko religia katolicka i protestancka. Nierzadko też słyszy się takie zdanie: Katolik a ewangelik to jedno; my wszyscy w jednego Boga wierzymy. Dlatego też coraz częstsze są, niestety, nawet u nas Polaków wypadki przestąpienia z religii katolickiej na protestancką. Dzieje się to najbardziej we wielkich miastach i na obczyźnie, zwłaszcza wskutek zawarcia małżeństw mieszanych z osobami luterskimi. Oczywiście taka zmiana religii jest tylko możliwą u tych rodaków, którzy poprzednio się wynarodowili, tj. zaniechali języka ojczystego i zaniedbali obyczajów rodzinnych. Dobry Polak, szanujący swój język ojczysty i tradycje domowe, choć zmuszony żyć między obcymi, ani siebie ani dzieci swoich nie wynarodowi i wiary ojców swoich nie zmieni.

Religia ma prowadzić człowieka do jego ostatecznego celu i końca, a tym samym do prawdziwej szczęśliwości. Tym celem i końcem wszelkiego stworzenia jest bezsprzecznie Dobro najwyższe, najdoskonalsze, które Bogiem nazywamy. Osiągając ten cel, osiągamy też zupełne zadowolenie i zupełną szczęśliwość. Serce bowiem człowieka, mówi św. Augustyn, jest niespokojne, aż nie spocznie w Bogu. Dążeniem przeto każdej istoty stworzonej powinno być, stać się swemu ostatecznemu celowi jak najbardziej podobną. A że ta asymilacja (przypodobanie się) Bogu tu na ziemi w zupełnej mierze jest niemożliwą, przeto osiągamy ten cel dopiero poza grobem, czyli w życiu wiecznym. Tam też, posiadłszy Boga, doznajemy szczęśliwości niczym nie zamąconej.

Aby ocenić należycie wartość religii katolickiej i protestanckiej, trzeba nam przeciwstawić obydwie i wykazać, jakimi drogami one do tego celu ostatecznego człowieka prowadzą.

I. Chrystus a Luter

Bóg w nieskończonym miłosierdziu swoim objawił się człowiekowi upadłemu w grzechy w Starym Zakonie przez patriarchów i proroków, a w Nowym przez Syna swego Jezusa Chrystusa. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je i nauczając je chować wszystko, com wam przykazał, powiedział Boski Zbawiciel do Apostołów. Aby zaś ta nauka Jego rozszerzała się na tym świecie, nie doznając uszczerbku, założył instytucję, która miała ją przechowywać nieskażoną, czyli Kościół święty – A ja tobie powiadam, mówi do Piotra, pierwszego Apostoła, iżes ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. ...A tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie... (Mt. 16, 18-19).

Wyraźnie powiada tutaj Chrystus Pan, że zakłada na ziemi swój Kościół, nie kościoły, a więc jeden Kościół, który miał prowadzić ludzi do ich ostatecznego celu i końca. Mówi tylko do Piotra, i do nikogo więcej, a więc wszystkie inne kościoły nie są od Boga założone, ale od ludzi.

Przeszło 1500 lat po Chrystusie Panu powstał Kościół protestancki, którego założycielem jest Dr. Marcin Luter. Kto to był Luter?

Luter, urodzony r. 1483 w Eisleben, był zakonikiem Augustianinem. Jako taki nie stosował się do przepisów zakonnych i zaniedbywał się zwłaszcza w odmawianiu brewiarza. Pierwszy raz wystąpił publicznie w r. 1517 z powodu nadużyć, jakie się wówczas z powodu handlu odpustami rzeczywiście działy. Wkrótce jednakże mianował się sam „reformatorem”, czyli naprawicielem Kościoła katolickiego i rozpoczął walkę z papieżem. Począł głosić odmienną naukę od wiary katolickiej, twierdząc śmiało, że Kościół katolicki zbłądził i od nauki ogłoszonej przez Chrystusa Pana dawno odbiegł. Wyrzucił więc z wiary katolickiej wszystko to, co jego przewrotnemu systemowi nie było na rękę; usunął Mszę św., spowiedź, posty i dobre uczynki, nauczając, że wiara sama człowieka zbawia. Ożeniwszy się z dawniejszą zakonnicą, Katarzyną z Bora, pozwolił także innym zakonnikom się żenić, a magnatom przyznał prawo przywłaszczania sobie dóbr klasztornych. A że zepsucie wiary i obyczajów wówczas było bardzo wielkie, przeto znalazł od razu dużo zwolenników, zwłaszcza między książętami i możnymi panami; wkrótce jego błędna nauka rozszerzyła się po całych Niemczech, a dziś liczy na całym świecie przeszło połowę tylu wyznawców, co katolicyzm.

Któraż tedy religia jest prawdziwa? Chrystusowa czy Lutrowa?

Prawda jest tylko jedna. Boski Zbawiciel mógł tylko jeden Kościół założyć; skoro założył katolicki, natenczas luterski musi być fałszywy i odwrotnie. Mając do wyboru wierzyć Synowi Boga samego, a człowiekowi, podległemu rozmaitym słabościom i grzechom, jak Luter, którego życie nie było bynajmniej budującym, rozsądny nieuprzedzony człowiek powinien być przekonany, że prawda musi stać po stronie wiary katolickiej. Jako dalszy wniosek wynika stąd, że tylko w katolicyzmie można osiągnąć ostateczny cel i koniec każdego stworzenia: przypodobania się Bogu i szczęśliwość wiekiustą.

Ale może Kościół katolicki w głoszeniu swej nauki się rzeczywiście pomylił, jak twierdził Luter?

Jest to niemożliwym, gdyż jak poniżej wykażę, Boski Zbawiciel przyrzekł Kościołowi swojemu nieomylność w nauczaniu wiary. Wiara Chrystusowa pozostała niezmienną, taką, jaką wyszła z ust swojego Założyciela. Wieki przeminęły, państwa i królestwa runęły, a Kościół katolicki stoi, jak stał, niezmienny i nienaruszony. Tysiączne sekty nań uderzały, zadając mu krwawe rany, ale nie zdołały ani uszczerbić, ani osłabić jego wiary.

II. Zbór a kościół

Zwolennicy każdego wyznania mają osobne domy, gdzie się zgromadzają celem czczenia Boga na swój sposób. My, katolicy mamy kościoły, protestanci zbory, żydzi synagogi, czyli bóżnice, mahometanie meczety, masoni loże, poganie świątynie.

Porównując kościół katolicki ze zborom protestanckim widzimy znowu ogromną różnicę w sposobie czczenia Boga i dążenia do celu ostatecznego człowieka.

W kościele katolickim środowiskiem [punktem środkowym] jest Wielki ołtarz, na którym się odprawia Przenajświętsza Ofiara. Na nim zbudowany tron dla Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie pod postaciami chleba, tzw. tabernakulum. Przed nim dzień i noc goreje wieczna lampka. Świadczy ona wymownie, że w naszym kościele jest życie, że Pan Jezus w nim jest rzeczywiście i prawdziwie obecny. Katolik wstępując do kościoła swojego, klęka nabożnie na kolana, wyznając wiarę swoją, że w tabernakulum mieszka Bóg ukryty i oddając Mu cześć należną.

Protestant wchodzi do zboru swojego jak do zwyczajnego domu. Nie klęka, bo nie wierzy, ażeby Pan Jezus był osobiście obecny w zborze; jest w nim tylko obecny mocą swojej wszechobecności jako Bóg, tak samo jak w każdym innym domu. Dlatego też domu modlitwy protestantów nie nazywamy kościołem, ale zborom, tj. miejscem, gdzie się gmina ewangelicka w dni świąteczne zbiera na nabożeństwo i na modlitwy.

W zborze pusto i głucho, nie ma w nim żadnego życia. Jeden tylko ołtarz, na którym nigdy żadna ofiara się nie odprawia; nagie sterczą jego ściany, choć może nieraz pięknie pomalowane, aniżeli w naszych kościołach wiejskich.

A jakie nabożeństwo? Głównie zasadza się ono na śpiewie i kazaniu, podczas gdy u nas środowiskiem [punktem środkowym] nabożeństwa jest właśnie Msza święta.

My modlimy się w naszych kościołach z wielkim nabożeństwem; tam przedkładamy Panu Jezusowi swoje prośby i życzenia, wierząc mocno, że tutaj właśnie Bóg je najchętniej wysłucha, o ile będą zgodne z Jego wolą świętą i pożyteczne dla zbawienia

duszy naszej. Bogu utajonemu w tabernakulum uskarżamy się jako najlepszemu przyjacielowi z naszych bólów i smutków.

Protestant nie widzi potrzeby udawania się do zboru celem przedłożenia Bogu swoich próśb i życzeń, bo nie wierzy, żeby Go tutaj właśnie miał wysłuchać. Może się do Niego, skoro dusza zachce, tak samo modlić w swoim domu. Dlatego też nie doznaje żadnego wewnętrznego zadowolenia ani podniesienia na duchu przy bytności swej we zborze.

Duszy ludzkiej wrodzoną jest potrzeba spowiadania się swoich grzechów. Jakże błogo nam, gdy się ciężaru grzechów z serca naszego pozbędziemy i ze zagniewanym Bogiem znowu pojednamy! Człowiek w Sakramencie Pokuty się odradza i pokrzepia na duchu, bo wie, że wszystkie jego grzechy zatopione są w morzu miłosierdzia Boskiego. Bóg prześlany, grzechy i kary odpuszczone! Konfesjonał jest konieczną potrzebą każdego kościoła katolickiego.

W zborze nie ma konfesjonału. Luter zniósł spowiedź jako najniewygodniejszą dla grzesznika, a twierdził, że wiara sama usprawiedliwia człowieka. Aby to udowodnić, dopuścił się nawet fałszerstwa Pisma św., dodając do słów św. Pawła: *Wiara usprawiedliwia człowieka* słówko: *sama*; a więc: *wiara sama usprawiedliwia*, nie spowiedź. Tymczasem na innym miejscu dowodzi Pismo św. wręcz coś przeciwnego. Św. Jakub bowiem pisze (2, 24): *Człowiek bywa usprawiedliwiony przez dobre uczynki, a nie przez wiarę samą.*

Luter utrzymywał, że, aby się zbawić, potrzeba tylko wierzyć. *Patrzcie*, powiada (de capt. bab. tom 2, str. 74), *jak bogatym jest człowiek; nawet przez grzechy, choćby największe, nie może się potępić, chyba tylko przez niedowiarstwo.* Z tego by wynikało, że człowiek może być największym grzesznikiem, skoro tylko wierzy, będzie zbawionym. Dlatego też Luter nie waha się powiedzieć: *Grzesz śmiało, a wierz jeszcze mocniej, a będziesz zbawionym* (list do Melanchtona roku 1521).

Nie wiara człowieka usprawiedliwia, ale łaska Boska w Sakramencie Pokuty nam udzielona, połączona ze szczerym żalem i mocnym postanowieniem poprawy.

Protestanci najwięcej się boją wyznania grzechów, spowiedzi usznej. Od młodości nasłuchali się od swoich pastorów, że spowiedź wymyślił ksiądz, żeby mieli władzę nad sumieniem człowieka. Również opowiadano im o rzekomych nadużyciach spowiedzi

przez kapłanów i dlatego każdy protestant na widok konfesjonału lub na wspomnienie spowiedzi się otrząsa. A jednak niejeden z nich nieraz czuje mimo woli potrzebę wyznania się, choćby przed przyjacielem. Potrzeba spowiedzi leży już w naturze człowieka. Nie uspokoi się, aż nie wypowie, co mu ciąży na sumieniu. Sakrament Pokuty nie jest wymysłem księży, lecz ustanowionym od samego Pana Jezusa. Po swoim zmartwychwstaniu rzekł Boski Zbawiciel do uczniów swoich, jak czytamy u św. Jana (20, 21-23): *Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. I znowu: Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.*

Tymi słowy ustanowił Chrystus Pan Apostołów sędziami nad grzechami ludzkimi i dał im władzę odpuszczania i zatrzymywania tychże. Wyraźny więc rozkaz, aby uzyskać usprawiedliwienie przed Bogiem z grzechów popełnionych, potrzeba koniecznie odprawić spowiedź, czyli wyjawić swoje grzechy przed spowiednikiem, aby tenże mógł osądzić, czy je odpuścić lub zatrzymać. Spowiedź była od samego początku chrześcijaństwa.

W kościele katolickim pełno obrazów, przedstawiających Matkę Boską i Świętych Pańskich. W zborze nie ma żadnych obrazów. Protestanci utrzymują, że cześć obrazów jest zabobonem, że czcząc Świętych Pańskich, czynimy ujmę Panu Bogu. Dlatego nie czczą nawet samej Najświętszej Panny i nie modlą się do Niej.

Tymczasem my nie oddajemy czci Boskiej Świętym Pańskim, lecz szanujemy ich jako sługi i przyjaciół Bożych, jako wybrane narzędzia Ducha Świętego, przez które Bóg niejednokrotnie wielkie cuda działał. Klękając przed obrazem Świętego Pańskiego, nie czcimy farb i płótna, ale raczej tego, którego obraz przedstawia. Również nie modlimy się do Świętych Pańskich tak jak do Pana Boga, ażeby nam pewnej łaski użytyli, lecz wzywamy tylko ich pomocy i błagamy o ich pośrednictwo i orędownictwo dla nas przed Bogiem, aby nam wyjednali łaski i dobrodziejstwa doczesne i wieczne.

III. Sakramenty katolickie i protestanckie

Zupełnie odrębną od nauki protestanckiej jest wiara katolicka o Sakramentach świętych.

Katolicy uznają siedem Sakramentów świętych, mianowicie: Chrzest, Bierzmowanie, Ciało i Krew Pańską, Pokutę, Kapłaństwo, Małżeństwo i Ostatnie Olejem św. Namaszczenie. Wiemy z katechizmu, że wszystkie są człowiekowi do zbawienia potrzebne, one zaopatrują nas bezustannie w łaskę Boską uświęcającą od kolebki aż do grobu i jedną nas z Bogiem zagniewanym.

Protestanci mają tylko dwa Sakramenty: Chrzest i Sakrament Ołtarza.

Co do Sakramentu Ołtarza naucza Kościół święty, że kapłan we Mszy św. mocą Chrystusa Pana przemienia chleb i wino w Najświętsze Ciało i Krew Zbawiciela naszego, a z chleba i wina pozostają tylko postacie. U protestantów rozmaite są w tym względzie zdania. Luter twierdził, że w chlebie, z chlebem i pod postacią chleba jest Chrystus obecny wskutek swojej wszędobecności w chwili pożywania. Zwingli uważa Komunię tylko za pamiątkę śmierci Chrystusa Pana. Kalwin wreszcie naucza, że z pożywaniem chleba i wina połączone jest działanie łaski Boskiej.

Wszystkie te twierdzenia „reformatorów” są z gruntu fałszywe. Chrystus mówił bowiem przy Ostatniej Wieczerzy tylko: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, to jest Krew moja. To czyńcie na moją pamiątkę* (Mt. 26, 26-29; Mk 14, 22-24; Łk. 22, 19-20). Powiedział więc wyraźnie, że Komunia św. jest prawdziwym pożywaniem Ciała i Krwi Jego na żywot wieczny.

Protestanci pożywają Komunię (*Abendmahl*) pod dwiema postaciami, mianowicie piją także wino z kielicha na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy. – Kościół katolicki ma bardzo wiele słusznych powodów, dla których udziela Komunię św. tylko pod jedną postacią, tj. pod postacią chleba.

Najważniejszy jest ten, że pożywanie Krwi Najświętszej równocześnie z Boskim Ciałem

Pana Jezusa nie jest konieczne. W Komunii świętej daje nam bowiem Boski Zbawiciel do pożywania żywe Ciało, nie martwe, to samo ciało, które ma na sobie, siedząc po prawicy Ojca w niebiesiech, chwalebne i przemienione. W żywym ciele musi także być i krew, bo ciało, w którym krew zastygła, zwiemy trupem. Stąd pożywając w Komunii św. Ciało Pana Jezusa, pożywamy zarazem i Krew Jego Najświętszą. Wskutek tego przyjmowanie Komunii świętej także pod postacią wina jest niepotrzebne. Zresztą Chrystus Pan przyrzeka już tym żywot wieczny, którzy Go tylko pod postacią chleba pożywają. *Kto pożywa tego chleba, żyć będzie wiecznie.*

Boski Zbawiciel ustanowił Sakrament Ołtarza nie tylko jako pokarm, ale także, aby mógł się za nas ofiarować we Mszy św.

Protestanci twierdzą, że Pan Jezus już raz nas odkupił z grzechów, że więc ofiara krzyżowa wystarcza zupełnie do naszego zbawienia; dlatego w Nowym Testamencie nie potrzeba Mszy świętej.

Gdyby człowiek obmyty przez chrzest z grzechu pierworodnego i odkupiony przez Boskiego Zbawiciela na krzyżu w nowe grzechy śmiertelne nie wpadał, natenczas wystarczyłoby mu jednorazowe odkupienie. Atoli większa część ludzi nie potrafi się wstrzymać od grzechów śmiertelnych; aby mogła być zbawioną, potrzeba koniecznie, aby owoce odkupienia Chrystusowego na krzyżu były dla nas bezustannie dostępne, ażebyśmy nimi ciągle od nowa mogli gładzić nasze grzechy śmiertelne. Ofiara bezkrwawa jest niczym innym, jak tylko odnowieniem ofiary krwawej, krzyżowej, a odprawia się na to tylko, aby nam śmierć Chrystusa Pana za grzechy nasze bezustannie uobecniała i jej owoce od nowa wyjednywała.

Że protestanci odrzucają Sakrament Pokuty, już się wyżej powiedziało. – Podobnie nie znają Sakramentu kapłaństwa.

O stanie kapłańskim uczy Kościół św., iż kapłani otrzymują w nim od biskupa jako prawowitego następcy Apostołów władzę udzielania wiernym łask i zasług przez śmierć Chrystusa Pana nam wyjednanych. *Niechaj tedy człowiek rozumie o nas jako o sługach Jezusa Chrystusa i szafarzach tajemnic Bożych* (tj. chrześcijańskiej nauki i Sakramentów św.), pisze św. Paweł do Koryntian (I, 4, 1). Pismo święte stwierdza, że już Apostołowie

udzielali niektórym z gminy Sakramentu kapłaństwa. *Paweł i Barnabasz poświęcali wiernym modlitwą i postem kapłanów we wszystkich gminach* (Dz. Ap. 14, 22)

Protestanci nie mają osobnego stanu kapłańskiego; twierdzą bowiem, że każdy chrześcijanin jest kapłanem. Powołują się przy tym na słowa św. Piotra (I, 2, 9): *Wy wierni jesteście rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo*. Słowa te atoli nie należy tak rozumieć, jakoby każdy chrześcijanin był kapłanem, lecz że każdy ma obowiązek nałożony przez Chrzest święty być duchowym kapłanem i składać Bogu duchowe ofiary, tj. miłości, modlitwy, umartwienia itd.

Pastorzy ewangeliccy są w oczach swoich parafian zwyczajnymi ludźmi świeckimi, odróżniającymi się od ogółu tylko tym, że się kilka lat teologii protestanckiej uczyli. Duchowny ewangelicki jest wybieralny; jak gmina świecka wybiera sobie sołtysa, tak gmina ewangelicka wybiera pastora na mocy kazania jego, wygłoszonego na próbę. Pastor nie ma żadnej władzy duchownej, ani żadnych Sakramentów nie sprawuje, boć człowiek według wierzeń protestanckich żadnego pośrednika między sobą a Bogiem nie potrzebuje; przeciwnie, wszystko sam ze swoim Bogiem odrabia.

Pastorzy protestanccy się żenią; duchownym katolickim nakazuje Kościół św.żyć w czystości. Czemu? Albowiem kapłaństwo żąda większej doskonałości, a kapłan ma się poświęcić zupełnie służbie Boga i zbawieniu dusz. – *Kto jest bez żony, powiada św. Paweł (I Kor. 7, 32-33), stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu; a który z żoną jest, stara się o to, co do świata należy, jakoby się podobał żonie – i rozdzielon jest*. Gdyby kapłan katolicki był żonaty, nie mógłby się w takim stopniu poświęcać dla Boga i bliźnich swoich, gdyż obowiązki wobec żony i dzieci by mu w tym bardzo przeszkadzały. Celibat (bezżeństwo) właśnie wynosi kapłanów do wielkiej godności wśród społeczeństwa i daje im możliwość przodowania wiernym w doskonałości chrześcijańskiej.

Małżeństwo nazywa św. Paweł *wielkim Sakramentem w Chrystusie i Kościele świętym* (Efez. 5, 32). Według nauki Kościoła świętego jest ono nierozzerwalne, to znaczy, że żadnemu małżonkowi nie wolno wstąpić w powtórne związki małżeńskie, dopóty druga strona żyje. Protestantom jest małżeństwo tylko zwyczajnym kontraktem między

mężczyzną a niewiastą zawartym. Dlatego wielka liczba tychże kontentuje się ślubem cywilnym, tj. zawartym w urzędzie stanu cywilnego przed świecką zwierzchnością. Kontrakt ten ma tak długo ważność, dopóty się to obydwom stronom podoba. W razie niesnasek, nieporozumień, wiarołomstwa, nędzy i innych ważnych przyczyn każdy protestant może uzyskać rozwód ze swoim małżonkiem i wstąpić w powtórne związki małżeńskie z inną osobą.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie jest również protestantom niepotrzebne. Luter odrzucił je, bo wyrzucił w ogóle z Pisma św. list św. Jakuba, w którym znajdujemy jedyny dowód, że Ostatnie Olejem św. Namaszczenie jest Sakramentem. Tak bowiem naucza św. Jakub (5, 14-15): *Skoro ktoś zachoruje między wami, niechaj zawoła kapłanów Kościoła do siebie i niech się modlą nad nim i namaszczą go olejem w imię Pańskie, a modlitwa wiary pomoże choremu, a gdy w grzechach będzie, będą mu odpuszczone.* Z tych słów widać wyraźnie, że Ostatnie Namaszczenie było już w czasach apostoelskich Sakramentem. Oczywista rzecz, że musiało być jako Sakrament od Chrystusa Pana ustanowione, gdyż Apostołowie żadnych nowych Sakramentów nie wprowadzali ani wprowadzić nie mogli, gdyż nie mogli do nich przywiązywać łaski Boskiej uświęcającej, co jest koniecznym warunkiem każdego Sakramentu.

Widzimy więc, jak wielce się różni nauka protestancka od wiary katolickiej w najgłówniejszych punktach odnoszących się do zbawienia duszy naszej. Drogi, którymi obydwie religie prowadzą do celu i końca ostatecznego człowieka, są rozmaite.

Źródłami nauki katolickiej jest Pismo św. i Tradycja, czyli ustne podanie. Tradycja jest to zbiór prawd do wiary naszej należących, których Apostołowie nie spisali, ale ustnie przekazali Kościołowi. Jest ona koniecznie potrzebna, gdyż ona właściwie dopiero uzupełnia i objaśnia nam Pismo święte. Nie wszystko, w co wierzyć mamy, zostało w księgach Pisma św. spisane. *Idąc tedy nauczajcie*, powiedział Chrystus Pan do Apostołów, nie powiedział „idźcie i piszcie!”. Sposobem, jakim nauka chrześcijańska miała się krzewić, miało być nauczanie wiernych przez biskupów i kapłanów z ambony. Według protestantów Biblia, czyli Pismo święte jest jedynym źródłem wiary. Każdemu wolno wierzyć w to, co sobie z Pisma św. wyczyta. Wobec takiej wolności wierzenia można by sobie, Bóg wie co, z Pisma św. wyczytać i zupełnie fałszywe poglądy na stosunek nasz do Boga i ludzi wyrobić.

Protestanci odrzucają ustne podanie. Zupełnie niesłusznie. Skoro bowiem ktoś go nie uznaje, nie może też wierzyć Pismu świętemu. Któż bowiem nam powiada, że te lub owe księgi do Pisma św. należą? Któż ręczy nam np. za to, że tylko cztery są Ewangelie, a nie pięć lub więcej? Któż nam powiada, że Pismo św. jest rzeczywiście słowem Bożym pod natchnieniem Ducha Świętego napisanym? Właśnie tylko Tradycja nam to powiada i dlatego trzeba ją uznać jako źródło wiary, gdyż ona nam dopiero Pismo św. objaśnia i uzupełnia.

Wiara przychodzi ze słuchania, powiada św. Paweł (Rzym. 10, 13-17), a zatem nie z czytania Biblii. Dlatego trzymał się Kościół św. zawsze tej praktyki, że głosił wiarę swoją przez biskupów i kapłanów, a nie dawał wiernym Biblii do ręki, aby sobie sami z niej swoją wiarę wyczytywali.

IV. Nauczyciele wiary w Kościele katolickim a ewangelickim

Z poprzedniego wynika już dość jasno, kto ma tej wiary ogłoszonej przez Chrystusa Pana nauczać. Apostołom dał Chrystus Pan rozkaz nauczania wiernych; tym samym nałożył wiernym obowiązek słuchania swych przodowników duchownych i przyjmowania ich nauki. *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi* (Łk. 10, 16). Kościół Chrystusowy dzieli się więc na Kościół nauczający i słuchający.

Głową Kościoła nauczającego jest namiestnik Chrystusowy, a następcą św. Piotra, papież; głową diecezji jest biskup, parafii duszpasterz. Kościołem słuchającym są wierni.

Inaczej u protestantów. Odrzuciwszy różnicę między Kościołem nauczającym a słuchającym, doszli do twierdzenia, że każdy może sam sobie z Biblii wiarę swoją wyczytać. Kiedy Lutrowi zwracano uwagę na to, że Pismo św. trudno zrozumieć, odpisał na to: *Gdyby was ktoś zaczepił, mówiąc, że Biblia jest niejasną, wtedy mu odpowiedzcie: Nieprawda! Nie ma jaśniejszej księgi nad Pismo św.* (zob. listy Lutra). W r. 1522 zaś wygłosił w kazaniu następujące zdanie: *Zwyczajna młynarka lub dziecko dziewięcioletnie potrafią lepiej zrozumieć Pismo św., aniżeli papież, sobory i wszyscy uczeni.*

Tymczasem każdy nieuprzedzony człowiek czytający Biblię, przyznać musi, że styl jej i sposób wyrażenia się jest bardzo niejasny, tak że niektóre miejsca Pisma św. można wręcz przekrętnie zrozumieć. Dlatego też Kościół święty jakkolwiek gorąco zaleca ludziom świeckim czytanie Biblii, żąda jednakowoż słusznie, aby czytano tylko takie wydania, które zaopatrzone są uwagami i objaśnieniami przez Kościół św. aprobowanymi, czyli zatwierdzonymi.

Urząd nauczycielski Kościoła katolickiego jest nieomylny, tzn., że we wykładaniu nauki wiary i obyczajów żadną miarą omylić się nie może. Chrystus Pan przyrzekł mu tę nieomylność: *A oto ja jestem z wami aż do skończenia świata* (Mt. 28, 20). – *Duch Święty nauczy was wszelkich prawd* (Jan 14, 26). Według obietnicy Chrystusa Pana *bramy piekielne nie miały go zwyciężyć*. A to by się stało, gdyby był kiedyś w nauce objawionej się pomylił.

Apostołowie twierdzili zawsze, że Kościół katolicki jest nieomylny. Na pierwszym soborze w Jerozolimie ogłaszają rezultat swoich obrad słowami: *Podobało się Duchowi Świętemu i nam* (Dz. Ap. 15, 28). Od wszystkich wiernych żądają bezwzględnej wiary i pokornego poddania się.

Oczywiście obietnice Zbawiciela Boskiego odnoszące się do nieomylności Kościoła przeszły także na prawowitych następców Apostołów, papieży i biskupów, boć Chrystus Pan przyrzekł, że będzie wraz z Duchem Świętym w Kościele swoim aż do końca świata. Zatem Kościół zachował nadal cechę nieomylności.

Trzeba jednakże dobrze zrozumieć istotę nieomylności. Nieomylnym jest papież tylko wtedy, kiedy jako pasterz i nauczyciel chrześcijaństwa mocą swojej apostołowskiej władzy ogłasza naukę wiary św. i obyczajów, której odtąd cały Kościół katolicki ma się trzymać.

Prawdy w ten sposób ogłoszone każdy katolik wiedzieć i wierzyć powinien pod utratą zbawienia i pod groźbą odmówienia rozgrzeszenia kapłańskiego przy spowiedzi. W życiu prywatnym papież jest tak samo omylny, jak każdy inny człowiek.

Dogmat o nieomylności papieża jako najwyższego Nauczyciela Kościoła opiera się na władzy danej przez Chrystusa Pana Piotrowi św., a tym samym i jego następcom. Piotrowi polecił Pan Jezus *paść owieczki i baranki jego*, to znaczy dawać im zdrową paszę, czystą naukę chrześcijańską. Zaiste, kiepskim pasterzem byłby papież, gdyby prowadził owieczki swoje na manowce i błędną naukę ogłaszał. Do Piotra św. mówi Boski Zbawiciel: *Szymonie, Szymonie, szatan pożądał was, aby was przesiał jako pszenicę* (tj., aby was skusił do błędu we wierze), *ale ja za ciebie się modliłem, aby wiara twoja się nie zachwiała. Ty więc utwierdzaj braci swoich* (Łk. 22, 31-32). Skoro Piotr miał utwierdzać braci swoich we wierze, wypadało przede wszystkim, aby on sam w niej się nie zachwiał, tj. musiał być w nauce chrześcijańskiej nieomylnym. To samo odnosi się także do jego prawowitych następców, papieży rzymskich, gdyż Chrystus Pan z pewnością nie chciał, aby Kościół przez Niego założony kiedykolwiek zbłądził i od nauki przez Niego ogłoszonej odbiegł.

Nieomylnymi w nauczaniu wiary i obyczajów są także biskupi, zgromadzeni na powszechnym soborze, skoro wydają dekrety, tyjące się wiary lub moralności chrześcijańskiej, o ile przez papieża jako głowę Kościoła zostaną zatwierdzone. Bez zatwierdzenia papieskiego uchwały soboru powszechnego są nieważne; papież bowiem jako najwyższy nauczyciel nieomylny jest widzialną głową ciała Chrystusowego, czyli Kościoła, a bez głowy pojedyncze członki żadnego ważnego aktu zrobić nie mogą.

Protestanci nie mają najwyższego nieomylnego nauczyciela w Kościele swoim. Nie zgadzałyby się to z ich zasadą o wolności wierzenia w to, co każdy z Pisma św. sobie wyczyta. Wprawdzie ogólnie biorąc, uważają księcia panującego za głowę Kościoła swojego; atoli jemu nie przysługują żadne prawa; nie ma mianowicie żadnej władzy duchownej, ani prawa rozstrzygania sporów religijnych, lub ogłaszania dogmatu obowiązującego cały kościół, lub wreszcie ustanowienia przepisów odnoszących się do chrześcijańskich obyczajów.

Skutkiem braku nieomylnego urzędu nauczycielskiego w kościele ewangelickim, każdy

wierzy, jak mu się podoba i nie ma we wierze żadnej jednolitości. Sami duchowni protestanczy, którzy mają nauczać owieczki swoje i głosić im dogmaty wiary i zasady moralności, czyli obyczajnego życia, błędną głoszą naukę.

V. Modernizm – Jatho

Protestanci nie mają najwyższego nieomylnego nauczyciela w Kościele swoim. Nie zgadzałyby się to z ich zasadą o wolności wierzenia w to, co każdy z Pisma św. sobie wyczyta. Wprawdzie ogólnie biorąc, uważają księcia panującego za głowę Kościoła swojego; atoli jemu nie przysługują żadne prawa; nie ma mianowicie żadnej władzy duchownej, ani prawa rozstrzygania sporów religijnych, lub ogłaszania dogmatu obowiązującego cały kościół, lub wreszcie ustanowienia przepisów odnoszących się do chrześcijańskich obyczajów.

Skutkiem braku nieomylnego urzędu nauczycielskiego w kościele ewangelickim, każdy wierzy, jak mu się podoba i nie ma we wierze żadnej jednolitości. Sami duchowni protestanczy, którzy mają nauczać owieczki swoje i głosić im dogmaty wiary i zasady moralności, czyli obyczajnego życia, błędną głoszą naukę.

Od dawna istnieje wśród protestantów tak zwany ruch modernistyczny, którego głównym zadaniem jest „reformować” (naprawiać) naukę luterską i zastosować ją do nowoczesnych poglądów. Wszystko na świecie się zmienia – mówią apostołowie tej przewrotnej nauki – dawniejsze teorie wiary i obyczajności dziś już nie wytrzymują krytyki; były one dobre na dawniejsze czasy ogólnego zacofania; dziś trzeba nowych poglądów, nowej nauki chrześcijańskiej. Trzeba rewidować naukę luterską, wyrzucić z niej wszystko, co pachnie staroświecczyzną, a zastosować ją do nowoczesnych wymagań.

Profesor uniwersytetu w Berlinie, Harnack, najwyższa bodaj powaga w świecie teologicznym protestantów, powiada: *Dzieło Lutra było tylko początkiem reformacji.*

Luter nie dość skreślił z nauki katolickiej; najgorszym błędem jego jest to, że zatrzymał dogmaty o Trójcy Świętej i o Boskości Chrystusa (Wesen des Christentums, 16 prelekcja).

Cóż sądzić o protestantyzmie, skoro już profesor uniwersytetu, którego wykłady słuchają tysiące słuchaczy ewangelickich, a przyszłych teologów i pastorów Kościoła protestanckiego, otwarcie z katedry głosi, że Chrystus nie był Bogiem?

Niedawno temu powstał między pastoraми spór o znaczenie i treść Składu Apostolskiego. Twierdzono, że należy go „naprawić”, skreślając niektóre dogmaty, które niby nie są już na dzisiejsze czasy, np. o Trójcy Świętej, o Boskości Chrystusa Pana, o Jego cudownym narodzeniu się z dziewicy itd., itd. Dziwne zaiste zachcianki! Bo albo Chrystus był Bogiem – i wtedy powinniśmy w ten dogmat wierzyć tak samo jak nasi przodkowie, albo nim nie był, – a wtedy cała religia nasza jest złudą, fałszem – i nie ma Boga, nie ma duszy i nieba!

Tak dzisiaj pastory i teologowie protestancy sami na wzór Lutera „reformują”, czyli naprawiają swoją naukę wiary i obyczajów. Niektórzy z nich znowu przyznają się otwarcie z ambony do socjalizmu i głoszą teorie o równości, braterstwie i wolności.

I tacy ludzie stoją na świeczniku Kościoła ewangelickiego i szerzą z urzędu swego z ambony niewiarę wśród ludu nieoświeconego! Tacy ludzie wychowują setki tysięcy młodzieży ewangelickiej, zatruwając ich serca jadem bezbożności i czyniąc ich obojętnymi dla Boga i troski o zbawienie duszy swojej! Wprawdzie z drugiej strony ciż sami wychowawcy ludu na swój sposób starają się wszczepić w serca poddanych owieczek zasady obyczajności i chrześcijańskiego życia, ale ta obyczajność nie jest oparta na dogmacie; jest to moralność bez Boga, bez miłości i bojaźni Bożej.

Wiele wrzawy narobiła w nowszych czasach w całym świecie sprawa pastora Jatho z Kolonii.

Już od r. 1905 głosił Jatho z ambony teorie nie zgadzające się z dotychczasową nauką ewangelicką. Wskutek zażalenia kilku szczerze wierzących parafian otrzymał Jatho już wtedy od generalnego superintendenta prowincji nadreńskiej upomnienie, aby od zasad ogólnochrześcijańskich nie odbiegał. Mimo to nie zaprzestał głosić swych herezji, a nawet drukował swoje kazania i pisał ulotne broszury oraz artykuły do gazet. Publiczność protestancka nie tylko że nie gorszyła się zapatrywaniami duchownego ewangelickiego, ale nawet interesowała się nimi żywo i chciwie druki jego rozchwytywała.

Nie skutkowało również drugie upomnienie królewskiego konsystorza z Koblencji w następnym roku. Jatho głosił dalej swoją błędną naukę, odbiegając coraz bardziej od wiary objawionej i drukował kazania o Bogu, Komunii itd. Najwięcej zadziwia, że większa część jego parafian kolońskich nie tylko na jego zapatrywania o wierze się godziła, ale nawet pełna była pochwał dla niego jako gorliwego duszpasterza i złotoustego kaznodziei.

Głównymi wytycznymi nauki Jathona były następujące:

1. Jego pojęcie o Bogu jest panteistyczne. Bóg jest wszechświatem, siłą, o której nie wiemy, czy sama ze siebie powstała, czy też od wieków rządziła rozumem i mądrością stworzeniem.
2. Nie ma żadnego Objawienia; Pismo św. jest bajką.
3. Człowiek nie rodzi się w grzechu śmiertelnym i grzeszyć nie może.
4. Chrystus nie był Bogiem; każdy jest sam swoim Zbawicielem.
5. Człowiek nie ma duszy; zatem nie ma żywota wiecznego, ani nieba, ani piekła.

Nareszcie protestancki konsystorz prowincji nadreńskiej potępił w dniu 10 lipca 1911 herezję pastora Jatho i złożył go z urzędu z uzasadnieniem, że religia, którą głosi, nie jest już religią chrześcijańską, gdyż stoi w sprzeczności z nauką objawioną, opartą na Piśmie świętym i wierzeniach przodków. Prawowierni i dobrze myślący protestanci pochwalili wyrok królewskiego konsystorza w tym przeświadczeniu, że teolog protestancki i wychowawca młodzieży takich teorii niezgodnych z nauką ogólnochrześcijańską głosić nie powinien. Natomiast wolnomyślni protestanci, czyli moderniści, a z nimi cała prasa

żydowska i masońska, którzy pragną mieć zupełną swobodę myślenia, wierzenia i nauczania prawd wiary, uważali to za pogwałcenie praw wolności ludzkiej i swobody badania nauki wiary. Zwoływano wiec protestujące przeciw decyzji konsystorza ewangelickiego, pisywano ostre artykuły w gazecie przeciw konsystorzowi i okazywano jawnie swą sympatię dla Jathona, zbierając dla niego składki.

Takie smutne stosunki zająć mogą tylko w kościele protestanckim. Wolność osobista we wierzeniu, swoboda badania i nauczania prawd wiary może w końcu zaślepionego człowieka doprowadzić do zupełnej negacji (zaprzeczenia) zasad ogólnochrześcijańskich. Pokazuje się tutaj znowu dobitnie, że gdzie nie ma głowy rządzącej Kościołem i nieomylnego urzędu nauczycielskiego, tam wszystko się rozpada i nauka wiary i obyczajów się koszlawi. Gdyby teologowie protestanccy mieli najwyższą władzę, która by z mocy urzędu nauczycielskiego potrafiła rozstrzygać w sprawach religijnych, natenczas podobne herezje nie byłyby możliwe.

Ale i w Kościele katolickim tu i ówdzie, zwłaszcza w krajach południowych, za przykładem protestanckim rozbudził się podobny ruch modernistyczny, mający na celu wykoślawienie nauki objawionej. Gdyby i u nas się rozpowszechnił, mógłby przynieść Kościołowi ogromne szkody. Dziś, gdy cały świat masoński i żydowski krzyczy: Hejże na Rzym! dążąc do tego, aby Kościołowi katolickiemu jak najwięcej oderwać zwolenników, mógłby się nawet między kapłanami znaleźć niejeden Judasz, któryby mógł słowem i pismem głosić naukę niezgodną z wiarą katolicką.

Aby zapobiec dowolnemu tłumaczeniu nauki objawionej, dogmatów wiary i obyczajów i głoszeniu zasad niezgodnych z wiarą katolicką, wydał miłościwie panujący nam Ojciec św. Pius X rozporządzenie obowiązujące każdego kapłana pełniącego urząd nauczyciela lub duszpasterza do złożenia tzw. przysięgi antymodernistycznej. Przysięga ta niczego nowego kapłanowi nie nakłada. Nakazuje mu tylko publicznie oświadczyć, że zgadza się zupełnie z nauką wiary Kościoła katolickiego, nakłada mu obowiązek uroczystego wyznania wiary i głoszenia tylko takiej nauki, którą Kościół św. na mocy swojego urzędu nieomylnego wiernym do wierzenia podaje.

Z tego powodu w prasie wrogiej Kościołowi powstało wielkie oburzenie na papieża. Nic dziwnego. Wrogowie Kościoła korzystają z lada sposobności, by uderzyć na Rzym i ośmieszyć, i obniżyć powagę Ojca świętego. Zarzucano mu zacofanie staroświeckie i chęć pogwałcenia sumienia poddanych mu kapłanów, a żądanie ślepego posłuszeństwa w rzeczach wiary od nich uważano za dziwaczne.

Oburzenie to jest zupełnie niesłuszne. Cóż bowiem mogą innowierców obchodzić przepisy, które papież swoim podwładnym wydaje? Jak każdemu monarsze przysługuje prawo wydawać w swoim kraju dekryty obowiązujące wszystkich jego obywateli, tak i papież ma władzę ustanawiać przepisy w obrębie królestwa Bożego, Kościoła Chrystusowego. Stosunki panujące obecnie w Kościele ewangelickim wykazują dobitnie, jak daleko może odbiec od zasad wiary chrześcijańskiej nawet duchowny. Zachodzi więc słuszna obawa, że podobne stosunki mogłyby się zakraść i u nas; dlatego żądanie złożenia przysięgi antymodernistycznej od kapłanów jest uzasadnione. Przede wszystkim duchowny powinien strzec czystości wiary. Kapłani zaś katolicy, którym obowiązek tejże przysięgi nałożono, nie uważają jej bynajmniej za przymus gwałcący ich sumienie, gdyż wierni zasadom nauki katolickiej każdemu dogmatowi ogłoszonemu przez nieomylny urząd nauczycielski bezwzględnie poddać się muszą.

Domówienie

Przy takim porównaniu religii katolickiej z protestancką, jakże blado wypadła ostatnia! Widzimy w niej wielką czczość, ogromną próżnię w nabożeństwie, środkach pomagających do zbawienia i praktykach religijnych. Dlatego też religia protestancka nie może uszczęśliwić człowieka tu na ziemi, a tym mniej przywieść go do jego ostatecznego celu i końca. Czują to dobrze niektórzy protestanci i dlatego nierzadkie są wypadki przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Do najznakomitszych konwertytów naszych czasów należał uczony norweski profesor uniwersytetu w Chrystianii, Dr. Krogh-Tonning, zmarły w tym roku. Badania nad systemem religijnym protestantów, a zwłaszcza nad życiem i kazaniem Lutra

doprowadziły go do tego, że uznał religię swoją za fałszywą i został katolikiem.

Ogólne zdziwienie wzbudził także w całym świecie uczony profesor historii uniwersytetu w Hali, prof. Dr. von Ruville, który w r. 1909 został katolikiem. Wrażenia swoje z życia religijnego oraz powody, które go skłoniły do powrotu na łono Kościoła katolickiego, podał w osobnej, wielce interesującej broszurze pt.: „Zurück zur heiligen Kirche” (*Wróć do świętego Kościoła*); radzi w niej otwarcie każdemu nieuprzedzonemu protestantowi wyrzec się błędnej nauki Lutera i zostać katolikiem.

Niechaj te dwa przytoczone fakty wystarczą za dowód, że religia protestancka myślącego człowieka, który jeszcze nie zagłuszył swojego sumienia ogromem ciężkich grzechów, żadną miarą zadowolić nie może. *Religia*, jak słowo samo oznacza (od łacińskiego słowa *religare* = wiązać, łączyć), ma łączyć człowieka z Bogiem i zadzierzgnąć węzeł serdecznej przyjaźni między Stwórcą a jego stworzeniem.

Tymczasem religia protestancka tej siły łączenia człowieka z Bogiem nie okazała. Przyznaje to sam Luter, skarżąc się w ten sposób: *Odkąd opowiadana jest nasza nauka, świat staje się coraz gorszym, coraz bezbożniejszym, coraz bezwstydniejszym, a ludzie chciwymi, nieskromniejszymi jak dawniej pod papieżem. Wszędzie tylko chciwość, nieumiarkowanie, obżarstwo, nieczystość, nieporządek i wstrętna namiętność* (Listy Lutera). Smutne to zaiste świadectwo z ust samego założyciela religii. I ten człowiek śmiał się nazywać „*reformatorem*”, tj. ulepszyicielem nauki katolickiej.

W istocie samej religia protestancka nie jest w stanie okiełznać namiętności ludzkich, ani sercu człowieka wpoić wiarę w Boga i żywot wiekuisty. Zamiast wiary szerzy się w sercach młodzieży protestanckiej niewiara, bezbożność; człowiek żyje tylko dla dogodzenia swoim namiętnościom. Dobrze myślący protestanci, a zwłaszcza pastory, przemyślają nad tym, jakby zło naprawić. Są tacy, którzy by chcieli wrócić do niektórych zarządzeń wiary katolickiej. Tak pastory wirtemburscy na wiecu w Sztutgarcie 9 października 1901 r. obradowali nad możliwością zaprowadzenia dobrowolnej spowiedzi z wyznaniem grzechów i rozgrzeszeniem duchownym. Nie odważyli się wprawdzie nakazywać spowiedzi wiernym, ale postanowili gorąco ją polecać. Lecz i to na nic by się nie przydało, gdyż spowiedź u protestantów nie jest

Sakramentem, a pastory władzy rozgrzeszania od grzechów nie mają. Chcąc wyjść z błędnego koła, w jakie ich system religijny Lutera wprowadził, powinni by protestanci koniecznie powrócić na łono jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego. Wtedy dopiero poznaliby, że w jego nauce nie ma żadnej sprzeczności, że owszem panuje w niej największa logika, tak że jedna prawda z żelazną koniecznością z drugiej się wysnuwa. Nie znajdą w niej nic śmiesznego, ani przeciwnego rozumowi lub dążeniom serca ludzkiego. Jest to znamienitym dowodem, że religia katolicka jest prawdziwą. Chrystus z nami!

A gdzie Chrystus, tam prawda, tam Bóg, tam wieczne zbawienie!